

EDGAR KUPFER-KOBERWITZ

## Bracia zwierzęta Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty)\*

*Strony te powstały w obozie koncentracyjnym Dachau, pośród wszelkiego rodzaju okrucieństwa. Zapisałem je potajemnie podczas choroby, leżąc w szpitalnym baraku – w czasie, kiedy śmierć codziennie czyhała na nas wszystkich i w ciągu czterech i pół miesiąca pochłonęła dwanaście tysięcy ofiar.*

Mój drogi,

jak zacząć to, co chciałbym Ci powiedzieć? To trudne i nie znajduję dobrego początku.

Mimo to chcę zadać sobie trud, chcę spróbować najpierw przekazać Ci moje ogólne przemyślenia, zanim przejdę do szczegółów.

Uważam, że dopóki zabija się i dręczy zwierzęta, dopóty będzie się zabijać i dręczyć ludzi – i toczyć się będą wojny – gdyż zabijanie ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Dopóki trzyma się zwierzęta w klatkach, dopóty wciąż będą istnieć więzienia – gdyż zniewalanie ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Dopóki istnieją zwierzęta-niewolnicy, dopóty będą istnieć ludzie-niewolnicy – gdyż niewolnictwo ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Myślę, że zamiast przerażać się mniejszymi lub większymi zbrodniami i okrucieństwami popełnianymi przez innych, powinniśmy raczej przerażać się samymi sobą, gdy na mniejszą lub większą skalę postępujemy niegodziwie.

---

\* Fragmenty pochodzą z wydania: E. KUPFER-KOBERWITZ: *Die Tierbrüder. Eine Betrachtung zum ethischen Leben*. Hamburg 2010, s. 5–17, 22–24, 74–77. Przedruk dzięki uprzejmości Berndta Höckera z wydawnictwa Bernd Höcker Verlag w Hamburgu.

Łatwiej osiąga się te mniejsze niż wielkie cele, dlatego należy zapanować nad małymi, bezmyślnymi okrucieństwami, unikać ich albo wręcz całkowicie zaniechać. Po pewnym czasie pokonywanie tych większych okrucieństw i zmaganie się z nimi będzie przychodzić nam bez trudu.

Wszyscy jednak wciąż pławimy się w tym, co dobrze znamy. Tradycja przypomina smakowity, tłusty sos, który pozwala nam przełykać własną egoistyczną bezduszość i bez którego czulibyśmy jej gorzki smak. [...]

Pytasz mnie, dlaczego przestałem jeść mięso i przypuszczasz najróżniejsze ku temu powody. Myślisz, że może złożyłem ślubowanie – jako rodzaj pokuty – że nigdy więcej nie pozwolę sobie na mięsne przyjemności. Wspominasz przy tym soczystą pieczeń, smakowite wędliny, pyszną wędzoną szynkę, delikatny drób i wiele innych mięsnych przysmaków, które wprawiają w zachwyt miliony podniebień. Ponieważ miałbym rzekomo spożywać wszystkie te smakołyki dobrowolnie, uważasz, że jedynie pokuta, ślubowanie czy godziwa ofiara mogą skłonić mnie do porzucenia tego typu przyjemności. Dalej zastanawiasz się, czy przypadkiem współcześni lekarze nie przekonali mnie do tego, że spożywanie mięsa jest niezdrowe, że czysto roślinna dieta utrzymuje ciało w dobrej kondycji, odmładza, a nawet wydłuża życie. Mój drogi, mało obchodzi mnie to, co mówią lekarze, gdyż także ich rozpoznania – jak każde rozpoznania – często się zmieniają. Może mają rację. Może produkty roślinne bardziej sprzyjają człowiekowi, a może rację mają inni lekarze, którzy utrzymują, że nie wszyscy tolerują wyłącznie roślinne potrawy. Z tym ostatnim sam nawet się zgadzam, gdyż wielu ludzi w zachowaniu, instynktach, a nawet uczuciach wciąż przypomina drapieżniki.

Lekarze mówią również, że mięso stanowi pełniejszy, bardziej skoncentrowany produkt, ponieważ w gotowej postaci zawiera spożywane przez zwierzęta rośliny i ludzki żołądek nie musi ich dodatkowo trawić. Zamiast dużej ilości warzyw wystarczyłoby zjeść stosunkowo mały kawałek mięsa.

Także i to wydaje mi się całkiem prawdopodobne, mimo że jestem przekonany, że człowiek, również mięsożerny, nie mógłby żyć bez spożywania warzyw i owoców, a bardzo wielu ludzi żyło i wciąż żyje, nie jedząc mięsa. W starodawnych religiach kapłanom nie wolno było przecież spożywać mięsa, gdyż miało ono rzekomo pobudzać niskie instynkty i zamykać drogę do wyższego poznania.

Opinie lekarzy w żaden sposób nie wpływają jednak na mój sposób odżywiania, interesują mnie w takim stopniu, w jakim interesuje mnie myślenie w ogóle, i nie odważyłbym się decydować, który kierunek jest słuszny. Intuicja mówi mi natomiast: oba, lecz do pewnego stopnia. Każdy z nich zawiera w sobie część prawdy – to bowiem, co potrafimy zrozumieć, zawsze stanowi tylko promienie i odłamki całości, którą zwykliśmy nazywać prawdą.

Nie tylko lekarzom przyznaję rację, nie – także z Tobą zgadzam się, kiedy mówisz, jak dobre, jak pyszne są dania z mięsa, jaką stanowią błogość dla podniebienia i rozkosz dla jedzącego. Przygotowane w wyrafinowany sposób stają się naprawdę smakowitymi potrawami, które pozwalają nam całkowicie

zapomnieć o tym, że zostały przyrządzone ze zwłok. Zwłoki... to prawdziwe słowo, jakkolwiek strasznie brzmi.

Istnieją wprawdzie ludzie, którzy utrzymują, że tak samo jak o zwierzęcych zwłokach można mówić o zwłokach roślin. Wiem, że nielogiczne byłoby sprzeciwianie się temu sądowi. Jedyny wyjątek stanowią owoce – nie można ich nazwać zwłokami; są jedyną rzeczą, którą natura rzuca nam pod nogi, mówiąc: „Jedz!”.

Tak, owoce są prawdziwym darem natury, który sam się nam oddaje. Sięgasz po nie bez zadawania im cierpienia – dojrzewają dla Ciebie, ich własna dojrzałość jest tym, co rzuca Ci je pod nogi. A dojrzałość jest przecież rodzajem doskonałości.

Odżywianie się wyłącznie owocami byłoby więc czymś najszlachetniejszym i najdoskonalszym. Myślę, że byłoby to idealne pożywienie dla ludzi, którzy obcuja z doskonałością; pozostali nie mogliby go znieść, ponieważ ich niedoskonałość pragnęłaby potraw na własną miarę.

Jak widzisz, dużo dotąd powiedziałem, ale nie udzieliłem Ci żadnej konkretnej odpowiedzi, zajmując się tylko Twoimi przypuszczeniami. Nie odniosłem się jeszcze do pierwszego z nich, dotyczącego ślubowania – pozwól, że teraz to uczynię.

Swoim przypuszczeniem intuicyjnie zbliżyłeś się do sedna sprawy. Tak – to swego rodzaju ślubowanie powstrzymuje mnie przed jedzeniem mięsa, jednak chodzi o coś zupełnie innego, niż sobie wyobrażasz. Wyrosło ono z rozpoznania, które dokonało się w moim wnętrzu, rozpoznania, które wywołało ciężką wewnętrzną batalię – dokładnie w tym momencie, w którym próbowałem wcielić je w życie.

Nie było to ślubowanie przed jakimkolwiek bóstwem ani ofiara złożona na jakimś ołtarzu – lecz mocne wewnętrzne przyrzeczenie niejedzenia mięsa, które złożyłem przed samym sobą i własną duszą. Zawsze dotrzymywałem go z radością. Gdy piszę te słowa, mija dwadzieścia lat od tamtego dnia – dwadzieścia lat, odkąd ani razu nie spożyłem mięsa.

I znów ze zdziwieniem podniesiesz wzrok i zapytasz: „Ale po co? Dlaczego?”. Pewnie wyda Ci się dziwne, że trafiłeś tak blisko. Jeśli jednak za chwilę w jednym krótkim zdaniu wyłożę Ci prawdziwą przyczynę mojej decyzji, będziesz zdziwiony, jak bardzo byłeś, mimo wszystko, daleki od sedna sprawy. Posłuchaj: nie jem mięsa, ponieważ nie chcę żywić się cierpieniem i śmiercią innych stworzeń – sam tak dużo wycierpiałem, że potrafię odczuwać ból innych stworzeń, czyniąc wręcz użytek z własnego cierpienia.

Dlaczego, skoro nikt mnie nie prześladowuje, miałbym prześladować inne stworzenia lub przyzwalać na ich prześladowanie? Dlaczego, skoro jestem szczęśliwy i żyję na wolności, miałbym zniewalać inne stworzenia lub przyzwalać na ich zniewalanie? Dlaczego, skoro jestem szczęśliwy i nikt mnie nie rani ani nie zabija, miałbym ranić i zabijać lub też pozwalać, by inni raniли i zabijali w moim imieniu? Czy to, że są mniejszymi i słabszymi od nas istotami, pozwala jakie-

mukolwiek rozumnemu i szlachetnie myślącemu człowiekowi ustanowić prawo, wedle którego można je wykorzystywać?

Słyszę Twój głos, który mi odpowiada: „Ale czy w samej naturze, czy tam nie dokonuje się dokładnie to, co sami czynimy? Czy silniejszy nie pożera słabszego? Działamy więc zgodnie z naturą!”

Przyznaję Ci rację. W naturze tak właśnie jest – wśród zwierząt, a nawet roślin. Czy jednak wciąż zaliczasz się do zwierząt i roślin? Czy nie uważasz, że znajdujesz się na wyższym poziomie, i z dumą nie nazywasz siebie człowiekiem?

Rozumiesz mnie więc, kiedy mówię, że moje czyny powinny być na miarę człowieka, wyższej istoty, a nie instynktownie działającego zwierzęcia? Czy nasze stawanie się człowiekiem, nasze dążenie do tego nie uwalnia nas właśnie od instynktownego działania? Czy w tej niemal nieskrępowanej możliwości decydowania o samym sobie nie zawiera się właśnie istota bycia człowiekiem? Odpowiesz mi: „Tak, ale jako ludzie nie jesteśmy jeszcze doskonali, w znacznej mierze przynależymy do tego, co niskie – cały czas mamy w sobie dużo ze zwierzęcia, od którego nie uwolniliśmy się całkowicie, które wciąż musimy zaspokajać”.

Tak, w tym także przyznaję Ci rację. Większość ludzi znajduje się gdzieś pomiędzy świadomym zwierzęciem i nieświadomym człowiekiem, dlatego doświadczamy dużego rozczarowania, jeśli na podstawie zewnętrznego wyglądu bierzemy ich za prawdziwych ludzi. Nawet ci pośród nas, którzy zajmują wyższe stanowiska, w swoim najsilniejszym popędzie są bardziej nawet zwierzęciem niż człowiekiem, są wilkiem albo owcą, zgodnie z ich naturą.

Wbrew pozorom nie przyznaję Ci jednak całkowitej racji. Żyli i nadal żyją ludzie, którzy są na tyle rozwinięci, że zwierzę jest w nich słabsze, a człowiek silniejszy. Dlatego pytam Cię: czy dla własnej wygody powinni schodzić na niższy poziom i dalej wieść tępe życie zwierzęcia? Czy nie powinni raczej próbować wspiąć się na wyższy poziom, wejść w końcu na szczybel, który nazywa się człowiekiem?

I pytam dalej: czy sam nie powinienem stale doskonalić się, wspinać wyżej, stawać się człowiekiem, zamiast ociężale brodzić w zwierzęcych przyzwyczajeniach? Wiedz jedno: to, co zostało w nas ze zwierzęcia, to tylko jego prymitywne i niezbyt dobre cechy – tych zacnych i pięknych, jak: dalekosiężny wzrok, czystość, niewinność i wiele innych, już nie posiadamy. To aroganckie, gdy człowiek myśli o sobie jako o wyższej istocie, jeśli wciąż nią nie jest. Czy jednak ci, którzy naprawdę dążą do tego, aby stać się prawdziwymi ludźmi, nie powinni świadomie, z pełną powagą i promienną godnością kroczyć tą drogą, drogą do wyższego, bardziej boskiego człowieka, do istoty, którą właściwie chcielibyśmy być, lecz którą jesteśmy najwyżej w naszych pobożnych życzeniach? [...]

Czy wobec tego wydaje się dziwne, że staram się świadomie nie uśmiercać i nie zadawać cierpienia? Nie uważasz, że mógłby to być krok ku temu, do czego dążymy: do prawdziwego człowieczeństwa? Czy nie dostrzegasz, że o wiele

piękniejsze jest życie w pokoju z całym stworzeniem, okazywanie mu miłości i zrozumienia zamiast niszczenia i prześladowania?

Nie wyobrażasz sobie nawet, jak w ciągu tych dwudziestu lat zmieniło się moje nastawienie wobec całego stworzenia, jak spokojnie mogę patrzeć w oczy sarnie czy gołębiowi, jak wielkie braterstwo odczuwam z nimi wszystkimi, jak kochającym jestem bratem ślimaka, robaka i konia, ryby i ptaka.

Czytasz „robak” i śmiejesz się. A jednak tak, to prawda, co mówię: nawet z robakiem odczuwam braterstwo. Podnoszę go ze ścieżki, gdzie mógłby zostać stratowany, przenoszę go w miejsce, w którym znajdzie schronienie – na skrawek ziemi lub trawnika. To sprawia, że jestem szczęśliwy, o wiele szczęśliwszy, niż gdybym miał go zmiażdżyć obcasem buta i przez długie godziny dogorywałyby, leżąc skulony na drodze. Co znaczy ta niewielka ofiara – pochylić się, pobrudzić opuszki palców? Jakie ma to znaczenie w porównaniu ze wspaniałym uczuciem wstępowania z miłością w krąg natury, w krąg równych nam stworzeń – nie jako pogromca i niszczyciel, lecz jako rozjemca, jako starszy, wyższy brat. Przecież nie prześladowuje się braci – braci się nie zabija.

Czy rozumiesz teraz, dlaczego nie jem mięsa?

Mój drogi,

[...]

Weźmy za przykład łowienie ryb. Powiada się: „piękny sport, łagodzi nerwy”. Człowiek siedzi pośród natury, nad wodą, trzyma w ręku wędkę, obserwuje spławik i jedyną sztuką, jaką musi opanować, jest zręczny chwyt pozwalający we właściwym momencie wyłowić rybę. Jeśli się uda, radość jest wielka, zarówno dla wędkarza, jak i ludzi stojących dokoła. Wszyscy napawają się widokiem pięknego, pokrytego łuskami i szamoczącego się ciała ryby – a dumny wędkarz po wcześniejszym zabiciu odkłada je do pozostałych zdobyczy lub wrzuca do kubła z wodą.

Wszystko to wygląda zupełnie niewinnie – zwłaszcza... kiedy z na wpół zamkniętymi oczami widzi się pachnącą potrawę z ryb. Ja jednak widzę z bliska, z otwartymi oczami, wyraźniej. Widzę skręcającą się dżdżownicę, którą wędkarz (być może malujący delikatnymi pastelami malarz lub esteta) chwytą bez krzty współczucia. Widzę żelazny haczyk z wąsem. Wędkarz bierze do ręki robaka, nabija go na haczyk i przeciąga te stalowe tortury przez dwie trzecie jego ciała.

Robak wije się, skręca, wygina z bólu. Dumny wędkarz uśmiecha się z zadowoleniem, ponieważ „fachowo” nabił robaka. Zamiast haczyka widać już tylko małe, zrozpaczone zwierzę, które kompulsywnie wije się w cierpieniu. I tak powinno być, w ten sposób stanowi prawdziwą przynętę dla ryb! Wędkarz – wielce zadowolony z samego siebie i własnej sztuki wędkarskiej – zarzuca żyłkę do wody, popala fajkę, czeka i wpatruje się w żyłkę, tzn. w spławik.

Tak właśnie mijają minuty, wiele minut – każda z nich liczy sześćdziesiąt sekund. Jaką wieczność musi oznaczać każda sekunda dla męczennika zawieszono-

nego na haku? Ja sam znosiłem duży fizyczny ból, stający się męczarnią, i wiem, czym jedna sekunda była wówczas dla postawnego, silnego człowieka, jak rozległą, straszliwą pustynią czasu – wiedzą to wszyscy, którzy cierpieli katusze. Pomyśl, jak cierpiałby człowiek z tego rodzaju hakiem rozdzierającym ciało. Możesz to sobie wyobrazić? [...]

Cierpiący robak wije się na haku. Niewyobrażalny ból – okropna, powolna śmierć! Gdyby był człowiekiem, z pewnością w rozpaczę pytałby, jak to możliwe, że Bóg pozwala na takie rzeczy. Ani zbawienie, ani jakakolwiek pomoc nie nadchodzi, wybawienie przynosi jedynie sama natura – dzięki łapczywemu ugryzieniu i pożarciu przez rybę lub powolnemu dogorywaniu.

Wędkarz jednak siedzi nad wodą, wpatruje się w spławik, rozmyśla i odczuwa błogi niedzielny spokój dokoła siebie. Bez reszty oddaje się podziwianiu natury, nasłuchuje śpiewu ptaków i cieszy się, że ci mali śpiewacy mają dziś w naszych stronach bezpieczne życie objęte ochroną, wolne od ludzkiego szykanowania dzięki społeczności, do której również on sam, jako uznany i ceniony członek, przynależy – dzięki towarzystwu opieki nad zwierzętami.

Mój drogi,

[...]

Chciałbym opowiedzieć Ci historię, która przydarzyła się w małej miejscowości we Francji jednemu z moich bliskich znajomych.

Wieższą dróżką nadbiegło dziecko, około pięcioletnia dziewczynka. Odchodząc od zmysłów z przerażenia i zgrozy, wymachiwała w desperacji rękoma, jak gdyby błagając o pomoc, i wykrzykiwała: „Moja mama jest morderczynią! Moja mama jest morderczynią!”.

Dziecko, gnane strachem przed tą potworną myślą, w rozpaczę wpadło pędem do wioski, nie wiedząc, gdzie się schronić przed tym koszmarnym faktem.

W wiosce powstał tumult.

Co też się tam wydarzyło? Mieszkańcy poszli to sprawdzić. Jednak po chwili... po chwili wrócili, śmiejąc się głośno.

U Catherine wszystko było w porządku. Dziecko, głuptasek, narobiło zupełnie niepotrzebnego rwetesu. Uśmiechali się, ciesząc się w duchu, bo cała ta historyjka wydawała się im bardzo zabawna. Matka dziecka, Catherine, zabiła przecież tylko ulubioną gęś Claire, poczciwego Jeana. Już dobrze, mówili, dziecina szybko się uspokoi.

Rozbawieni mieszkańcy wrócili do swoich codziennych spraw.

A dziecko? Czy jego dusza z podobnym uśmiechem powróciła na swoje miejsce? Czy żywiło ono jeszcze do matki takie same uczucia jak przedtem?

Myszę, że wielu rodziców zabija nie tylko gęsi i króliki – wielu rodziców zabija w duszy swoich dzieci najszlachetniejszą, najdelikatniejszą i najważniejszą część; zabija ją już bardzo wcześnie, dzień w dzień, mordując najpiękniejszą i najbardziej pokojową zasadę: „Nie zabijaj”.

Ach, kiedy myślę o tym wszystkim, stają mi przed oczami zbrodnie ludzkości, wszystkie grzechy popełniane na zwierzętach, okrucieństwa, niektóre z nich tak stare jak sama ludzkość.

I myślę o zwierzęciu, które w miarę możliwości myje się i utrzymuje w czystości – o świni. Mam na myśli świnię hodowlaną, a nie jej siostrę z innych krajów, gdzie żyje w stadach na pastwisku.

Jakiegoż odwrócenia pojęć dokonał człowiek. Czyste zwierzę stało się uosobieniem najbrudniejszej istoty.

Aby utuczyc świnię, człowiek wpycha ją do małego pomieszczenia, w którym prawie nie może się poruszać. Zmusza ją w ten sposób do leżenia we własnym kale. Z natury jednak zwierzę to jest tak czyste, że gdyby tylko zapewnić mu wystarczająco dużo miejsca, załatwiałoby swoje potrzeby stale w kącie, stale w jednym miejscu – nigdy nie zabrudzając otoczenia i własnego legowiska. Człowiek jednak nie tylko narzucił mu życie pośród brudu i śmieci, lecz także pogwałcił ludzkie myślenie, stwarzając obraźliwe pojęcie: „świnia”. I powiedział: „Zobaczcie, jaka jest brudna – jak tarza się we własnym kale!”. Potwierdzają to fakty – lub to, co krótkowzrocznym oczom ukazuje się jako fakty. W ten sposób ze świni uczyniono wcielenie tego wszystkiego, co nieczyste. A powody? Powody stworzył człowiek – i właściwie to nazwa „człowiek” powinna stać się wcieleniem brudu. Być może takim właśnie jawi się on zwierzętom – któż może to wiedzieć? Może jest dla nich tak samo obraźliwym słowem jak dla nas „zwierzę”.

Uspokój się jednak (ponieważ czuję, że zaczynasz się denerwować) – nie myśl, że ludzie stosują tę metodę jedynie wobec biednych, niewinnych czworonogów. Uwierz mi: tę samą metodę stosują również wobec samych siebie – jeden przeciwko drugiemu.

Wybór i tłumaczenie Katarzyna Kończal

**Edgar Kupfer-Koberwitz** (1906–1991), ocalony z Zagłady, wegetarianin, obrońca zwierząt. Był niemieckim pisarzem, poetą i dziennikarzem, za życia niemal zupełnie nieznanym szerokiej publiczności. Jego najważniejsze dzieło – *Dachauer Tagebücher*, w którym opisuje codzienność obozu koncentracyjnego w Dachau, zostało opublikowane dopiero pośmiertnie, w 1997 roku. Pisarz urodził się w miejscowości Koberwitz (dziś: Kobierzyce), niedaleko ówczesnego Breslau. Po dojściu nazistów do władzy wyemigrował w 1934 roku do Paryża, gdzie zlecono mu napisanie przewodnika turystycznego po włoskiej wyspie Ischia. Podczas pobytu we Włoszech został w 1940 roku zadenuncjowany i deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przez trzy lata pracował w obozowej fabryce. Udało mu się przeżyć, a po wyzwoleniu prowadził pustelniczy tryb

życia, najpierw w Ameryce, później na Sardynii. W 1984 roku powrócił do Niemiec, gdzie kilka lat później zmarł w antropozoficznym domu spokojnej starości niedaleko Stuttgartu.

Dzieło Kupfera-Koberwitza *Die Tierbrüder. Eine Betrachtung zum ethischen Leben* (*Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu*) zostało po raz pierwszy wydane w 1947 roku. Ten niewielki utwór, napisany w formie listów do fikcyjnego odbiorcy, stanowi prowegetariański, antyprzemocowy i pacyfistyczny apel, poruszający najistotniejsze kwestie związane z etyką – zarówno ludzką, jak i zwierzęcą. Pisarz wykłada argumenty przeciwko jedzeniu mięsa oraz noszeniu ubrań ze skóry i jednoznacznie sprzeciwia się brutalnemu obchodzeniu się ze zwierzętami, które w rzeźniach, ciasnych klatkach, domowych kuchniach czy podczas polowań poddawane są nieustannym torturom. W licznych przykładach traktowania bydła, świń, koni, a także mniejszych zwierząt (między innymi: śledzi, gołębi, krabów, pajaków czy langust) Kupfer-Koberwitz dowodzi, jak brutalne i bezrefleksyjne jest postępowanie człowieka wobec zwierząt.

Utwór Kupfera-Koberwitza jest interesujący nie tylko ze względu na wczesną datę powstania, ale też jego kontekst – został potajemnie spisany w obozie koncentracyjnym w Dachau, w którym pisarz, jako przekonany wegetarianin, spędził ponad cztery lata, a po wyzwoleniu powrócił, by odnaleźć zakopane tam skrawki papieru z notatkami. Własne cierpienie pomogło mu, jak sam przyznaje, w zrozumieniu uczuć i bólu sponiewieranych, zniewalanych i torturowanych zwierząt oraz wzmocniło w nim poczucie solidarności z prześladowanymi „braćmi”. Mimo że Kupfer-Koberwitz bezpośrednio nie porównuje brutalnego traktowania zwierząt do mechanizmów przemocy panujących w obozie koncentracyjnym, trudno nie wyczytać tej analogii między wierszami jego dzieła.

Katarzyna Kończal